Rok VII. Sierpień 1932. № 8.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU:

Święty Ludwik Andegaweński. — Śladami Serafickiego Ojca. Uśmiechaj się. — Tercjarz św. Franciszka. — Podziękowania i prośby. Gawędy O. Kapistrana. — Kronika.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie: Kraków F. W. 100 zł. jako podziękowanie Najśw. Sercu P. Jezusa i Matce Najśw. za opiekę i łaski; Stowarzyszenie Sióstr Krucjaty Misyjnej przy Bazylice franciszk. 20; Krucjata Dzieci 1·10 Jasińska 2; Głowacka 2, Bartusiowa 4; Podczas Akademji św. Antoniego 50; Nowakowa 1; Hanaczów: Krucjata Misyjna 34·50; A. W. 2.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. Wilno: M. Koral 40 z prośbą o zdrowie i opiekę; Gniezno: Michalska 2·50 z podziękowaniem za pomoc w nauce; Piekarczyk 1 z podziękowaniem i z prośbą o dalszą opiekę; Kraków: Głowacka 3 z prośbą. Warszawa N.N. 5 z prośbą w pewnej intencji; M F. W. 10 z podziękowaniem; Łódź Rajolska 3 z podziękowaniem; Kaucz 2 z podziękowaniem; Poznań: Matysiak 2·80 z podziękowaniem i prośbą; Muszyńska 3 zł. z podziękowaniem i prośbą. Kulamiakowa 1 z prośbą; Ejszyszki: Witukiewicz 2.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Komunikat

Katolicy-Polacy miasta Lwowa powzięli myśl wybudowania Wotywnego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej na Górnym Łyczakowie, na podziękowanie P. Bogu za wybawienie od ciężkich przejść wojennych. Ponieważ sami, z powodu kryzysu gospodarczego nie będą mogli podołać temu dziełu, przeto zwracają się do wszystkich Polaków-Katolików o pomoc w doprowadzeniu tego wielkiego dzieła do skutku. Niechaj nikt nie uchyla się od datku, choćby drobnego na to zbożne dzieło. Datki przyjmuje: Kurja Metropolitalna Lwów ul. Czarnieckiego 32 rach. P. K. O. Nr. 59.808. lub Komitet Budowy Kościoła na Górnym Łyczakowie rach. P. K. O. Nr. 154.325.

Rok VII. SIERPIEŃ 1932 R. Nr. 8.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Święty Ludwik Andegaweński

Biskup Tuluzy, Wyznawca I. Zakonu św. Franciszka Serafickiego
(19 sierpnia)

Święty Ludwik Andegaweński, wnuk świętego Ludwika króla francuskiego a siostrzeniec św. Elżbiety węgierskiej, przyszedł na świat w mieście Bryniol we Francji 1274 r. — jako syn Karola II hrabiego Andegawenji i Prowancji a króla Neapolitańskiego. Matką jego była Marja królowa węgierska.

Przez ojca był krewnym św. Ferdynanda, króla Kastylji i bł. Izabelli francuskiej. Przez matkę zaliczał do swych powinowatych: św. Jadwigę Śląską, św. Elżbietę Portugalską, bł. Agnieszkę Czeską, bł. Kunegundę, bł. Jolantę, bł. Małgorzatę i Kolomana, dziewiczego małżonka bł. Salomei, pierwszej Klaryski na ziemi Polskiej.

Św. Ludwik Andegaweński należy do tych dusz wybranych, które zachowując niewinność na chrzcie św. otrzymaną, odznaczały się od zarania życia wielką pobożnością, zamiłowaniem umartwienia, i praktykowaniem różnych cnót w heroicznym stopniu.

Gdy miał lat 14 został oddany, wraz z dwoma braćmi jako zakładnik królowi Aragonji Alfonsowi II., który wziął do niewoli jego ojca. W tym charakterze przepędził siedm lat w Barcelonie, gdzie nie zawsze obchodzono się z nim, jak z synem królewskim. Św. Ludwik był już jednak tak wyćwiczony w cnocie, że przykrości i cierpienia sprawiały mu radość i nawet wśród największych

przeciwności, wesele ducha malowało się na jego niewinnem obliczu. Chcąc braci swych podnieść na duchu, często im przypominał, że największy dowód miłości ku P. Bogu dajemy, gdy z radością przyjmujemy cierpienia, jakie na nas zsyła.

Przebywając w Barcelonie, poznał się bliżej z zakonnikami Ś. Franciszka Serafickiego, zaczął naśladować sposób ich życia i uczynił ślub wstąpienia do ich zakonu. Rozmiłowany w ewangelicznem ubóstwie, odstąpił swe prawo do korony królewskiej młodszemu bratu i przyjął święcenia kapłańskie.

Papież Bonifacy VIII., znając wielkie przymioty szlachetnej duszy Ludwika i jego wielką wiedzę teologiczną, mianował go biskupem Tuluzy, chociaż miał dopiero 22 lata.

Święty Ludwik wypraszał się, jak mógł od tej godności, zasłaniając się uczynionym ślubem wstąpienia do zakonu Braci Mniejszych.

Wtedy papież zwolnił go od odbywania nowicjatu i pozwolił, by zaraz złożył śluby zakonne w klasztorze Braci Mniejszych w Aracelli. Po profesji św. zos'ał młody zakonnik wyświęcony na biskupa. Ponieważ Karol II był bardzo przeciwny wstąpieniu syna do klasztoru, więc św. Ludwik, za poradą papieża, nosił początkowo habit zakonny pod szatą biskupią. Ale po kilku dniach nie mogąc dłużej ukrywać tego, co za największe swe szczęście uważał, ukazał się na ulicach Rzymu boso, w ubogim franciszkańskim habicie i z torbą żebraczą na plecach. Odtąd już ubierał się w suknię zakonną aż do śmierci.

Gdy przybył jako biskup do Tuluzy, przyjęto go z wielkiemi oznakami czci, należnej wysokiemu dostojnikowi Kościoła, królewiczowi i Świętemu.

Chociaż taką wysoką godność piastował, nie zmienił w niczem sposobu umartwionego, pokutnego i ubogiego życia, jakie przedtem prowadził.

Z wielkich dochodów swego biskupstwa małą tylko część zatrzymywał na najskromniejsze własne utrzymanie a resztę przeznaczał na ubogich.

Codziennie gościł u swego stołu 25 ubogich i sam im usługiwał. Często zachodził do więzień, szpitali i do nędznych mieszkań najuboższych diecezjan, niosąc wszędzie słowa pociechy i pomoc materjalną.

Dobrocią serca nietylko nawracał grzeszników, ale innowierców pociągał do Kościoła katolickiego. Szczególniej nawracał wielu kacerzy i żydów.

Gdy kończył 2-gi rok arcypasterstwa, udał się do Prowancji do swego ojca, by wstawić się za pewną liczbą nieszczęśliwych, którzy u niego szukali ratunku. Zaledwie rzecz tę przedstawił królowi Karolowi, rozchorował się śmiertelnie w rodzinnym zamku w Bryniol.

Postanowił wtenczas, w razie powrotu do zdrowia, udać się do Rzymu, wybłagać u Ojca św. zwolnienie od biskupstwa i zamknąć się w klasztorze, by w ciszy i samotności prowadzić życie pokutne, bogomyślności głównie poświęcone.

Lecz P. Bóg objawił mu, że go już zabierze na wieczny spoczynek. Z nieopisaną radością przyjął święty Ludwik tę wiadomość i z całą gorącością ducha zaczął przygotowywać się do upragnionej śmierci. Miał wówczas 25 lat życia.

W uroczystość Wniebowzięcia N. Marji Panny przyjął ostatnie Sakramenta święte a wśród następnych czterech dni, jakie jeszcze przeżył na ziemi, wpadał często w zachwycenie i prawie ciągle odmawiał Pozdrowienie Anielskie.

Gdy go spytano, dlaczego tak często Matkę Najświętszą pozdrawia, odpowiedział, że zawsze z bezgraniczną ufnością zwracał się do N. Marji Panny, więc teraz, gdy tak blisko jest śmierci do Niej szczególniej o pomoc się zwraca. Zakończył też święte życie, wy-

mawiając słowa: „Święta Marjo, Matko Boża! módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.“

Dla licznych cudów, jakie przy jego grobie zaszły, papież Jan XXII ogłosił go Świętym“ 1317 r.

Śladami Serafickiego Ojca

do umiłowania Przenajświętszej Eucharystji.

Dusze eucharystyczne — to dusze ukryte.

Mijają dnie, noce, miesiące, lata — nawet wieki całe, a Jezus w ciasnem Tabernakulum nie daje znaku życia o Sobie. Żyje prawdziwie w Najświętszym Sakramencie, ale tak, jak gdyby zupełnie nie żył... Jest tam obecny z Bóstwem i Człowieczeństwem, lecz tak osłonięty mgłą chleba, że zda się jakby nie istniał...

Chóry Aniołów korząc się przed Nim, śpiewają Mu nieustannie: Święty! Święty! Święty! lecz On i tego nie objawia na zewnątrz. Żyje ukryty wraz z całą świtą niebieską, która sama mogłaby zadziwiać świat cały. Wystarczyłoby zobaczyć jednego Anioła z tych, co straż czynią przed Jezusem w Hostji, aby upaść w proch na ziemię i umrzeć z zachwytu na widok jego piękności. Pan Jezus jednak ukrywa i Siebie i cały Swój Majestat i Piękność i potęgę!..

Oto wzór dla nas! Prawda, że odtąd rozpoczniemy życie ukryte, ku czci Boskiego Więźnia w Tabernakulum! Dzień każdy przeżywać będziemy z myślą, że Jezus patrzy na nas. Tylko dla Jego upodobania, będziemy pracować, modlić się i cierpieć! Każdą myśl o ludzkiem spojrzeniu odrzucimy od siebie daleko — daleko! *Nic dla oka ludzkiego, wszystko dla Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie!* Ta obojętność — podoba się ludziom lub nie — utrwali w duszach naszych pokój Boży. Nie będziemy niewolnikami ludzkich upo-

dobań, które co chwila się zmieniają. Dziś się podobamy, jutro ganić nas będą...

Prośmy Jezusa o obojętność, o spokój, o r. dość, na przykre chwile ludzkich nieupodobań. Niech się one nam nie przykrzą, bo wtedy właśnie oczyszczają się nasze intencje — wchodzimy głębiej w siebie, aby tam odszukać Jezusa, który wszystko najlepiej wie i widzi. Spokój! spokój! w chwilach niezrozumienia! Nie dajmy sobie spędzić uśmiechu z oblicza! Uśmiech niech będzie osłoną naszych przykrości. Pod tą osłoną w perły się one zmieniają, za które Pan Jezus łaski wielkie nam daje!

Jak i z czem jeszcze ukrywać się mamy?

Może niejeden i niejedna pracując wiele i z dobrem powodzeniem, chętnie opowiada o pracach przez siebie wykonanych — ile ją to kosztowało trudu, czasu, albo z jaką łatwością jej to wszystko przychodzi. Niema w tem nic zdrożnego. Usposobienie szczere i lgnące do ludzi ułatwia podobne wylanie się. Lecz czas już, byśmy postąpili wyżej! Odtąd pracować będziemy jeszcze gorliwiej i staranniej, ale mówić o tem będziemy jak najmniej. Niech tylko Anioł Stróż w księdze wieczności notuje codziennie o każdym, o każdej z nas: „Chleba, próżnując nie jedli”.

Ukrywać się jeszcze będziemy przed miłością własną.

Miłość własna, pilnie podpatruje nas, co i jak czynimy, by w jasnych kolorach przedstawiać nam nasze sprawy.

Nie wiele pomoże ukrywać się i przed ludźmi, gdy dla miłości własnej — dla pychy — dusze nasze będą stały otworem...

Trzeba czasem spoglądać na dary Boże nam udzielane, ale po to tylko, by za nie gorąco dziękować, by

uznawać, że z ręki Boga pochodzą i Jego są własnością, którą w całości zwracać Mu trzeba, nic sobie nie przypisując. Tak przyglądał się sobie i Św. Paweł i Św. nasz Ojciec Franciszek...

Pamiętajmy, że sami ze siebie jesteśmy nicością! W tej nicości pogrążyć się trzeba, ile razy miłość własna wysokie wyobrażenia o sobie podsuwać nam będzie. Co pomogło faryzeuszowi, że wiele miał dobrych uczynków, z chwilą, gdy pozwolił miłości własnej i pysze wyliczyć je i przechwalać się z nich przed Bogiem, gdy przeniósł się ponad innych — został odrzucony. Celnik nic nie mówił, bo nie widział w sobie nic dobrego, same tylko nędze i grzechy. Te były jego prawdziwą własnością i przechwalać się z tego nie śmiał. Bił się tylko w piersi pokornie i powtarzał: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu". Pan Jezus powiedział o nim, że odszedł usprawiedliwiony.

Chcemy być duszami eucharystycznemi — i dobrze! Pan Jezus mile spogląda na nasze pragnienia. Pamiętajmy jednak, że te pragnienia również nie są naszemi i że zobowiązują nas do wielkich rzeczy! Musimy je powoli w czyn zamieniać...

Dusza eucharystyczna nie dba o swoje „ja", bo ono właśnie jest tą obrzydliwą miłością własną. Trzyma ją pod nogami i nie pozwala jej być kapryśną.

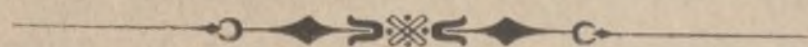
Dusza eucharystyczna zajmuje się miłością Pana Jezusa.

Jeden z obrazków (Murylla) przedstawia nam św. O. Franciszka w objęciach Pana Jezusa Ukrzyżowanego, prawą nogą depcącego kulę. Kula ta oznacza wprawdzie świat ten cały, który nasz św. O. Franciszek miał pod nogami i nie dbał o niego. Ale może oznaczać i miłość własną, bo ona to jest taką kulą u nogi tym, co chcą wzlecieć wysoko na górę doskonałości. Nie miejmy więc — za przykładem naszego Ojca — tej kuli przy-

wiązanej do nogi, ale miejmy ją pod nogami. Bądźmy odważni w deptaniu siebie samych!.. Nie myślmy jednak, że chodzi tu o deptanie naszego ciała, choć Pan Jezus i to dopuścił na Siebie za życia ziemskiego i dopuszcza teraz w życiu eucharystycznem. Ile razy zostaje z Tabernakulum wykradziony, podeptany, znieważony!! Św. O. Franciszek patrząc na przykład P. Jezusa, dopraszał się, aby Bracia po nim deptali; Miłość Boża wiodła go przemocą do tej pogardy samego siebie. Tak jest zawsze, że miłość siebie wiedzie do pogardy Boga, Jego przykazań, a miłość Boga, gdy się rozpali w sercu człowieka, wiedzie go do pogardy siebie samego.

Jeżeli sobą jeszcze nie gardzimy, jeśli lękamy się pogardy ludzkiej i zapobiegamy zbytnio, aby ona nas ominęła wiedzmy, że miłość Boża ledwo tli się w duszach naszych.

Pogarda jest znakiem prawdziwego ukrycia. To, co wzgardzone nie może być na widoku... Ale to trudne do zrozumienia, a jeszcze trudniejsze do praktykowania. Znają się na tem, te dusze, które wiele obcują z Jezusem eucharystycznym. — On je uczy i prowadzi do takiego ukrycia. *C. d. n.* *G.*



Uśmiechaj się...

Gdy ze snu powstaniesz — uśmiechaj się
Do Boga, bo patrzy na Ciebie.
I szeptaj Mu słodko: „ach kocham Cię!
Nad wszystko na ziemi i w niebie!“

Gdy Marję pozdrawiasz — uśmiechaj się,
Jak dziecko w Jej tul się ramiona.
I mów Jej to samo, ach kocha Cię
Ma dusza, za Tobą stęskniona!

Gdy z ludźmi się spotkasz — uśmiechaj się,
Uśmiechu tak ludziom potrzeba.
I nie patrz kto idzie — czy kocha cię, —
Dla wszystkich Aniołem bądź z nieba!

Gdy jesteś szczęśliwą — uśmiechaj się,
Tym miłym uśmiechem wdzięczności.
I szepnij znów Panu: „ach kocham Cię,
Za dary Twej czułej miłości!“

Gdy cierpi twa dusza — uśmiechaj się,
Choć łzami zalane twe oczy.
I wtedy mów Bogu: „ach kocham Cię,
Za smutek, co duszę mą tłoczy!“

Przez całe twe życie uśmiechaj się,
I nie skarż się nigdy przed światem.
Tam u stóp Jezusa złóż troski swe,
On Ojcem jest twoim, On Bratem!

I w śmierci godzinie — uśmiechaj się,
Ostatnim uśmiechem miłości.
Choć w trwodze, łzach, bólu mów: kocham Cię!
Tak, kocham! Daj kochać — w wieczności!

Gdy staniesz przed Sędzią — uśmiechaj się,
Jak dziecko rzuć Mu się w objęcia.
Za miłość w tem życiu On przyjmie Cię,
Nie zgromi swojego dziecięcia.

Gdy wejdziesz do nieba — uśmiechaj się,
Niech dusza twa zadrży radością!
Zaśpiewaj tam Bogu: „ach kocham Cię,
Już wierną, niezmienną, miłością!

Lecz zanim tam w niebie uśmiechniesz się,
Na łez się uśmiechaj dolinie.
Uśmiechem pokrywaj cierpienia swe,
Dzień po dniu — aż życie przeminie! *St.*

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział II. Wiara fundamentem życia chrześcijańskiego.

„Gdy się nie ma wiary, jest się ślepym“.
św. Jan Wianney.

Szukając wśród wielu cnót świętego Proboszcza z Ars tej, która jest podstawą całego gmachu świętości, dochodzimy do przekonania, że jest nią silna, żywa wiara.

„Dusze tych, co niemają wiary, ciemniejsze od tych, co oczu nie mają... Jesteśmy na tym świecie, jak we mgle; ale wiara jest wiatrem, co rozprasza ją i przepuszcza cudne promienie słońca do duszy naszej, mówi X. Jan Wianney. Jak głęboko rozumie On znaczenie tej cnoty Boskiej.

Wiara nadaje kierunek życiu, decyduje o sposobie pracy, o wyrobieniu wewnętrznem. Wiara jest dla nas gwiazdą, sterem wśród nawałności życia. Wiara otwiera oczy duszy na wartość życia nadprzyrodzonego. Ona zaspakaja odwieczną tęsknotę serc ludzkich za Bogiem, ona pozwala nam znaleźć Boga wśród szczęścia i uznania, wśród upokorzeń i ciosów. Wiara zlewa zdrój łask na nasze dusze, ona zdolna jest napoić nas niebiańskiem szczęściem z posiadania Boga, bo „niespokojne jest serce moje, dopóki nie odpocznie w Panu“.

„Wiara jest gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzianych“. Do Żyd. 11,1. Wiara przechodzi w istotę człowieka, niszczy człowieka starego, człowieka upadku i grzechu, a stwarza człowieka z ducha, więc „bez wiary niepodobna jest spodobać się Bogu“.

Wiara jest darem Bożym. „Darowano wam jest dla Chrystusa, abyście weń wierzyli“. Do Fil. 1, 29.

Bóg wybrał nas na członków Kościoła katolickiego: „myśmy omyci, poświęceni, usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego“.

Przez sakrament chrztu św. staliśmy się dziećmi Boga i dziedzicami nieba. „A ilukolwiek ich przyjęło Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię Jego“ Jan 1, 12.

Woda chrztu św. wyżłobiła na naszej duszy niezatarte znamię chrześcijanina i otworzyła nam bramy niebios. „Jeśli się kto nie odrodzi z wody a z Ducha św., nie może wnijść do Królestwa Bożego“. Jan 3, 5.

Korzeń wiary Chrystusowej wszczepiony w sakramencie chrztu św. musi przez życie z Boga rozwinąć się, wzróść i spotęgować. Wyrzekłszy się złego ducha, jego pychy i wszystkich jego spraw musimy pielęgnować w duszy naszej ten subtelny zmysł dla rzeczy nadprzyrodzonych. Musimy wzbudzać w sobie nastrój chrztu św. i trwać stale przy Bogu i na niwie własnej duszy hodować kwiaty cnót chrześcijańskich. Dusza stworzona na obraz Boga jest osobliwem umiłowaniem, największą rozkoszą Stwórcy. Człowiek wierzący jest świątynią Boga. Szept naszych pacierzy, naszych ofiar miłosnych ceni Bóg więcej niż „monumentalne dzieła sztuki: posągi i płótna ziemi“.

Tę roślinkę wiary otacza Bóg najtroskliwszą opieką. W sakramencie bierzmowania spływa na nas umocnienie Ducha św., byśmy naszą wiarę statecznie wyznawali i podług niej żyli. Z sakramentu tego wychodzimy jako żołnierze Chrystusowi, uzbrojeni darami Ducha św., gotowi stanąć do walki o dobra wieczne, chcący wyznać zawsze i wszędzie w miarę potrzeby naszą wiarę przed światem. Duch św. bierze nasze serca w szczególną pieczę, przemawia do duszy, odsłania nam wartości nadprzyrodzone, usuwa z ócz łuski przyziemnego ludzkiego rozumowania i oceny ponęt światowych. Wszystkie pragnienia współdziałania z łaską, wszystkie myśli i uczucia rwiące duszę ku Bogu są najświętszym darem Ducha św.

Jako wierne dzieci Boga mamy złożyć Mu w darze wiarę rozumu, miłość serca i trud całego życia. Mamy służyć Panu bez zastrzeżeń, wykorzystać życie, by Boga coraz lepiej poznawać i całem sercem ukochać. Stosunek do Boga musimy oprzeć na bezwzględnem poddaństwie, uwielbieniu i miłości.

Czy Bóg tego żąda? Przejrzyjmy karty ewangelji. Jak odpowiedział Jezus ślepemu z Jerycha na błagalne jego wołania: „Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną”! Jezus choć, jako Bóg wszechwiedzący, i znający błagania serca, stawia choremu pytanie: „Co chcesz, abym ci uczynił?“ Z jego własnych ust chce uznania, żąda wiary w boską Swą moc. „Spraw, abym przejrzał”! Dopiero wtedy rzekł mu Jezus: „Idź, wiara twoja ciebie uzdrowiła”! Jezus uzależnił więc moc uzdrowienia od wiary owego nieszczęsnego człowieka. Ta silna, żywa wiara, bez jakiegokolwiek powątpiewania, bez cienia nieufności, ta była przyczyną uzdrowienia.

Takie obrazy przewijają się przed naszemi oczyma na kartach ewangelji bardzo często. Niewieście, cierpiącej krwotok od lat 12 i z ogromem wiary dotykającej się rąbka szaty Jego, rzekł z miłością: „Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła”. Mat. IX. 22.

Ujęty głęboką pokorą niewiasty chananejskiej, poganki proszącej o uzdrowienie córki, chwali potęgę jej ufności: „O niewiasto! wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie, jako chcesz”. Mat. XV. 22.

I jawnogrzesznicę uwolnił od brzemienia grzechów dla wielkiej jej wiary, ścierającej w proch jej miłość własną, nie liczącej się z opinją świata, lecz nakazującej łzami oblewać nogi Zbawiciela, włosami ocierać i w poczuciu najgłębszej pokory, wynikłej z poznania własnej nędzy całować je i u Niego szukać ratunku.

Jezus czytający w tajnikach serc, wstrząsnął do głębi tą duszą, pociągnął ją swą łaską, ośmielił i nau-

czył uniżać się i płakać; a z miłością spoglądając na dowody jej żalu i skruchy mówi doń: „Wiara twoja zbawiła cię; idź w pokoju”. Łuk. VII. 50.

Do arcybóżnika, któremu doniesiono już o śmierci dwunastoletniej ukochanej córki, zwrócił się Jezus z nakazem; „Nie bój się, wierz jedno, a będzie zdrowa“.

Wszystkie te postacie ewangeliczne wiedzie do Jezusa wiara. Ona wskazuje dokąd mają pójść, kogo prosić, gdy moc ludzka zawodzi. Jedni z nich uważają wiarę za środek przeciw kłopotom doczesnym, nie szczędzą czasu, chodzą, proszą, błagają, upokarzają się i czekają...

Wszystkie wysiłki podejmują z trwogi o życie najdroższych istot, z miłości ku bliźnim. Jezus i tego nie potępia. Szuka tylko pierwiastka nadprzyrodzonego w ich sercach, żywej wiary i czyni zadość ich błaganiom.

A jawnogrzesznica? Ją wiedzie do Chrystusa skrucha serca, opamiętanie duchowe, wejście w siebie. Wiara odpowiada jej na wszystkie dręczące pytania życia i wieczności. Ona staje się duchową istotą, zbliża się do źródła świętości „w duchu i prawdzie“, więc z pokorą i skruchą za zbrodnie grzechu' i to przejęcie pobudza ją do jak najpełniejszego wyznania swej wiary nazewnątrz.

Jaki przykład dla nas! Idźmy za wzorem tych ewangelicznych postaci w dawaniu pełnego wyrazu swej wiary na zewnątrz.

Niech ciało nasze też korzy się przed Panem w kornem pochyleniu, skupionej postawie. Módlmy się klęcząc, o ile zdrowie i warunki nam pozwolą przynajmniej w czasie Mszy św.. Mgr. de Segur zwykł mówić: „kolana nasze powinny być także katolickie“.

Najświętszy Sakrament — to Chrystus rzeczywisty i substancjalny, Jego rzeczywiste ciało i krew. Ta nauka żąda od naszej istoty uznania i hołdu. Wierzę! Wierzę dlatego, że Pan Jezus w wieczerniku, otoczony Ko-

ściołem Apostolskim wziąwszy chleb w swe ręce rzekł: „To jest ciało moje, to czyńcie na moją pamiątkę“! Wierzę, ponieważ Kościół święty, Oblubienica Chrystusowa w niewymownem uniesieniu ogłasza światu chrześcijańskiemu: „Pan tak mówi, wierzmy“! Najświętszy Sakrament to Majestat Boga, przed którego obliczem Aniołowie twarz sobie zasłaniają. Dlatego, gdy zbliżamy się do Eucharystji, to i oczy spuścić należy i kolano ugiąć i ręce złożyć. To zewnętrzny wyraz hołdu naszych dusz należny Panu. Nie wstydźmy się skupienia, objawów skruchy, żalu i pokory.

Nie uchylajmy się od brania udziału w procesjach, nie patrzmy na ten akt religijny jak na efektowne widowisko, lecz przejąwszy się żywą wiarą, wejdźmy w grono tych, którzy z miłością oprowadzają Chrystusa Pana po ulicach, kwieciem zdobnego miasta. Idąc w procesji, tworzymy orszak dworski Pana Zastępów, to największy zaszczyt, idźmy z głęboką pokorą. Cała dążność chrześcjan musi się kierować ku temu, by sanktuarjum naszej duszy było pełne Ducha Bożego, pełne miłości; by pragnęło oddawać Zbawicielowi hołdy tak pokorne i głębokie jak hołdy Magdaleny.

„Człowiek nie jest tylko stworzony do pracy, ale jest także duchem stworzonym na podobieństwo Boga. Nie ogranicza się tylko do potrzeb materjalnych i pospolitych, ale ma też potrzeby duszy i pragnienia serca. Nie żyje tylko chlebem, ale żyje wiarą, adoracją i miłością“. Tak rozumiał życie chrześcijańskie św. Jan Wianney. Choć żył w czasach rewolucji i przewrotów, które nie sprzyjają rozwojowi duchowych sił człowieka i utrudniają zrozumienie wartości nadprzyrodzonych, On od wczesnej młodości normował życie według wiary. Dzień każdy spędza dla Boga i kończy w głębokiej pokorze u stóp Zbawcy. Modlitwa, praca, przyjemności i umartwienia przeplatają się wzajemnie i chronią duszę Świętego od obojętności.

Rozumiał, że wiara to nie jakieś rozlewne, mdłe uczucie, czekające nastroju dreszczu. Wiara to siła żywotna. „Człowiek żyje wiarą“.

Jak nabyć takiej silnej, żywej wiary, którąby stała się motorem życia.

Czytamy w żywocie Świętego Proboszcza, że po uzdrowieniach dokonanych w obecności pewnego niedowiarka, zbliżył się tenże do Kapłana ze słowami: „Panie! nie mam żadnej wiary, a jednak nie wiem jak wytłumaczyć sobie uzdrowienia, których byłem świadkiem. Chciałbym w coś uwierzyć i będę Ci wdzięczny, gdy mi poradzisz jak się do tego zabrać”.

„Mój przyjacielu“ — rzecze z miłością X. Vianney, „Zbliż się do Boga, a On zbliży się do Ciebie! Jego łaska oświeci Cię i uwierzysz. Musisz się jednak wyspowiadać“!

„Dusza czysta i prosta wznosi się sama bez pomocy filozofji aż przed Oblicze Boże“ (B. Jacopone de Todi. Poésie spirit. tiv. I. sat. I.).

Jedyny sposób odzyskania lub wzmocnienia wiary jest modlitwa o nią. „Uklęknij, przeżegnaj się święconą wodą, odmawiaj koronkę, czyli: uniż pychę twego rozumu, uczyń akt pokory; bohaterskiem wysileniem pozostań w tem ukorzeniu, tak miłem miłosierdziu Boga, że ściąga niepowstrzymany strumień łaski wiary“ — mówił jeden ze Świętych.

„O gdyby ci, co wiary nie mają a pragną jej, zechcieli się wraz z nami przeżegnać święconą wodą; gdyby zechcieli z nami odmawiać koronkę, a zaledwoby uklękli, zaledwoby się przeżegnali i uderzyli w piersi, a jużby wierzyli, kochali i ufali z nami. Wielu chciałoby wierzyć, jak powiadają, zazdroszczą innym wiary. Gdyby zrozumieli swą nędzę, gdyby pojęli, jak trudno żyć bez Boga, gdyby ku Niemu oczy swe zwrócili, jużby się pociąg w nich rozbudził, pociąg wzbudziłby pragnienie,

a Bóg wysłuchuje serc spragnionych sprawiedliwości. Gdybyśmy łaknęli i pragnęli sprawiedliwości, bylibyśmy wnet nasyceni, lecz niestety tak rzadko pragnienia nasze są szczere", — poucza Święty Proboszcz z Ars.

W bezpośredniem zetknięciu się duszy z Bogiem tkwi tajemnica wiary.

„Jeśli kto jest maluczki, niechaj przyjdzie do mnie, a nauczę go", mówi Duch św. przez Salomona. Tenże Duch Miłości powiedział również: „Miłosierdzie dane jest maluczkim".

Gdy dusza nasza pełna serdecznej skruchy za zbrodnie grzechu woła: „drogi Twoje okaż mi, Panie, a ścieżek Twoich naucz mię" Ps. 24. 4. poznamy zaraz boskie działanie Chrystusa na duszę. Łaska Ducha św. wybłagana korną, serdeczną modlitwą pokutującego grzesznika udzieli nam świętej wrażliwości i poznania i pragnienia postępu duchowego i wierności natchnieniom i zapału dla sprawy Bożej; że w uniesieniu zawołamy: „Mów, Panie, sługa Twój słucha". Szukając pełnego, duchowego życia nie będziemy uznawać bałwanów namiętności i wielkości świata, one nie będą bożyszczem naszego życia.

Wiara moja to potęga, więc oddam się kierownictwu Boga, gdyż „wiem komu zawierzyłem, i jestem pewny".

Choć przyjdą na nas chwile wahań, trudności, silną wolą szukajmy ratunku u Boga „i wierzmy wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił miarę wiary" (Rzym, 12. 3.).

„Wierzę, że gdybyśmy mieli wiarę, bylibyśmy panami woli Bożej, bylibyśmy przykuci do Niego jakby łańcuchem, a On niczegoby nam nie odmówił", mówi X. Vianney. Bóg kształtuje nasze serce, On w jednej chwili może nas przyciągnąć do Siebie jak Samarytankę, mówiąc: „Jam jest, Który mówię z tobą". On to w jednej chwili ogarnia duszę płomieniem łaski, że za-

pomniawszy o wszystkiem, Boga tylko pragnie, to znów czyni ją zdolną zrozumienia ohydy grzechu, przepełnia serce żalem i skruchą. Znamy dobrze z własnego życia ten nadnaturalny, Boski sposób kształtowania serc.

C. d. n. Frater.

Podziękowania i Prośby

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretu Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu dziękują:

Kraków.

Ofiaruję 20 zł. na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. W dowód wdzięczności za łaski za Jego pośrednictwem otrzymane od Boga. I nadal polecam się Jego opiece. *A. Ch.*

Łódź.

Od dwóch lat cierpiałam na astmę. W końcu tak mi źle było, że zwątpiłam o życiu. Leczyłam się u różnych lekarzy, lecz mi nie pomogli tylko orzekli, że dla mnie już niema lekarstwa. Jeden lekarz zaczął mi dawać zastrzyki, po których z początku zaczęło mi się poprawiać, lecz wnet pogorszyło się i zaczęłam dostawać groźnych ataków. Ostatni atak dostałam w Kasie Chorych, był on prawie śmiertelny. Leżałam zupełnie bez życia od godz. 9 rano do 5 wieczorem. Gdy mnie zawieziono do domu, byłam strasznie chora, nieprzytomna i mówić już nic nie mogłam. Ale się modliłam w sercu do Czcigodn. Ojca Rafała. Nagle uczułam, że mi się zaczyna robić lepiej, duszność ustępuje, kaszel zginął, wogóle uczułam się zdrową. Zaraz usnęłam, gdyż 8 nocy nie spałam. Gdy się obudziłam o godz. 9 rano czułam się zupełnie zdrową. Wszyscy uznali w tem cud Boży, nawet lekarze dziwią się, bo myśleli, żem umarła. Za tak wielką łaskę dziękuję Czcigod. Ojcu Rafałowi publicznie i nadal się Jego opiece polecam. Na beatyfikację ofiaruję 5 zł.

Niegodna sługa *Magdalena Szczepańska.*

Warszawa.

Składam publicznie podziękowanie N. Sercu P. Jezusa i N. Pannie za odzyskanie zdrowia za wstawiennictwem Czcig. O. Rafała Chyl. Ofiara na Jego beatyfikację 5 zł.

W. Wojnicka, S. III. Zakonu.

Prośby.

W. F. Muszczak 1 zł. z prośbą o różne łaski. Mieczysław Cudak 1 zł. z prośbą o zdrowie dla wnuczka i błogosławieństwo w ną-

uce. F. Kamz 2 zł. z prośbą o pewną łaskę. Marja Kiepal 1 zł. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo domowe. M. Pawlak 50 gr. z prośbą o nawrócenie grzesznika; W. Pawlak 1 zł. z prośbą o zdrowie ócz i zębów. Stella K. o zdrowie syna. G. Stawiarska 3 zł. z prośbą o zdrowie oczów i błogosławieństwo w domu. Suliga 2 zł. z prośbą o zdrowie dla dzieci i błogosławieństwo Boże dla domu. Marja Klimalówna 1 zł. z prośbą o zdrowie. Marjanna Mazurek 3 zł. z prośbą o zdrowie. Franciszka Słabina 1·50 zł. z prośbą o spokój duszy. K. Józefa 2 zł. z prośbą o pewną łaskę. Jan Nowak prosi o różne łaski dla siebie i drugich.

Gawędy O. Kapistrana

5. Brat Łukasz.

Odkąd istnieje kongregacja nasza,
Zawsze pamiętam w niej brata Łukasza.
Z siwą, jak szczotka zjeżoną czupryną,
Z żołnierskim ruchem, postawą i miną.
Choć był najstarszy z pomiędzy tercjarzy,
Przewodzić innym ani mu się marzy.
Chyba przy śpiewie, bo kiedy Godzinki
Huknie, to milkną pokornie babinki,
Ten i ów z braci pod wąs się uśmiecha:
„Ależ głos! Zwaliłby mury Jerycha".
Ale brat Łukasz nic na to nie zważa,
Oczu nie spuszcza z wielkiego ołtarza,
Znać, że swe serce przed Bogiem wylewa,
Że całą duszą Jego chwałę śpiewa.
Już na tej ziemi Pan Bóg był mu wszystkiem,
Gdyż pośród świata był samotnym listkiem,
Pozostawianym przez wichry jesieni
Na drzewie nagiem, odartem z zieleni;
Wszystkich najbliższych już w grobie położył,
Sam tak sierocej samotności dożył,
Że kiedy wracał po pracy do domu,
To i zagadnąć doń nie było komu,
Sam sobie warzył skromniutką wieczerzę,

Sam ją spożywał, a potem pacierze,
Książki pobożnej parę kart przeczyta,
Poduma chwilę — potem spać i kwita.
Lecz sen w starości nieprędko przychodzi.
Brat Łukasz ręką po powiekach wodzi,
Radby je przymknąć i zasnąć na zawsze.
— Serce Jezusa! Serce najłaskawsze!
Twoja to wola na świecie mnie trzyma!
Miłosiernemi spójrz na mnie oczyma.
Jam niepotrzebny już na nic nikomu!
Zabierz mnie, Ojcze, do Swojego Domu.
Mijają chwile, a sen nie przylata
— „Lecz co ja wezmę z sobą z tego świata?
Myśli brat Łukasz. Gdzież moje uczynki?
Com w życiu zdziałał? Śpiewałem Godzinki.
No tak! To wszystko, ale to zamało,
Iluż to świętych swą majętność całą,
Wszystkie swe siły, i prace, i znoje,
I całe życie poświęcili swoje
Na chwałę Bożą i bliźnich zbawienie,
A przecież drżeli na sądu wspomnienie...
Bać mi się trzeba, bym z leniwym sługą
Nie był skazany na ciemnicę długą".
Duma brat Łukasz, męczy się i biedzi...
Nazajutrz rano poszedł do spowiedzi.
Z czem się tam zwierzał, powiedzieć nie mogę,
Ale widocznie znalazł dobrą drogę,
Bo wygładziło się zmarszczone czoło
I oczy na świat patrzyły wesoło.
Przez dni następne brat Łukasz się krząta,
Zmiata w izdebce proch z każdego kąta,
Przeciera szyby, stary piec naprawia,
Przy oknie mały stoliczek ustawia,
Pod ścianą spore łóżeczko dziecinne,
Słowem, mieszkanko jest zupełnie inne.

Raz w dzień sobotni, wieczorną godziną
Wraca brat Łukasz, nie sam, lecz z chłopczyną.
Skąd go wziął, z domu, z przytułku, z ulicy?
Brat Łukasz dotąd chowa w tajemnicy,
Cicho, nieśmiało wszedł lokator nowy,
Ściągnął podartą czapeczkę swą z głowy,
Chudziutki, blady, że aż litość bierze.
Warzy brat Łukasz w kominku wieczerzę,
A do chłopczyka, raz wraz się uśmiecha.
— Ej miły Boże! Co to za pociecha,
Zrobić człowieka z takiego chudziny!
Sam Bóg z radością widzi takie czyny,
Zaprawdę wszystkie trudy się opłacą.
Warto żyć jeszcze, gdy człek zda się na co.

— — — — — — — — — — — — — —

Woła chłopczyka brat do siebie blisko,
Sadza przy stole przed czubatą miską,
Sam siada obok — jakaż smaczna kasza.
Pomału smutek, nieśmiałość rozprasza.
I zanim do dna miski się dobrali
Już byli z sobą całkiem poufali.
Pomógł chłopczyna sprzątać po wieczerzy,
A potem razem klękli do pacierzy,
Modlą się razem w głos, starzec i dziecię.
Ach, nigdy jeszcze, jak żyje na świecie,
Nie zaznał tyle brat Łukasz słodyczy,
Ile w modlitwie tej Bóg mu użyczył.
Powstał brat z klęczek, jakby wniebowzięty.
Wziął z małej szafki tom żywotów Świętych,
Świętego Jacka głośno czyta życie,
A chłopczyk słucha w największym zachwycie.
Płonie twarzyczka i oczy radosne:
„Ja będę taki, gdy duży urosnę".
— „Dobrze, mój synku! Brat Łukasz się śmieje,
Módl się i pracuj! Miej w Bogu nadzieję.

A może będzie z Ciebie polski święty,
Wszak Bóg w hojności swej jest niepojęty.
Z najsłabszych ludzi świętych czynić może,
Ale tymczasem idź spać już, nieboże!"
W kilka chwil potem to pisklę bezdomne,
Łez, poniewierki dawnej już niepomne
Zasypia, marząc o świętości życia.
Brat go otula fałdami okrycia,
Gładzi po głowie, — wreszcie na ostatku
Szepnął mu w ucho: „A mów do mnie: dziadku!"
— — — — — — — — — — — — — —
I popłynęły dni, ciche radosne,
Brat Łukasz poczuł nową życia wiosnę,
Dla swego Staszka z ochotą się trudzi,
By go wychować dla Boga, dla ludzi.
— — — — — — — — — — — — — —
Raz pewna jejmość, co go dawno znała
I ponoć rady dar ogromny miała,
Nadto przedziwnych cnót wybór rozliczny,
A już roztropność w stopniu heroicznym,
Spotkała trafem brata po nieszporze
I tak mu radzi, jak umie i może:
„Co też to bratu strzeliło do głowy
Brać takie dziecko! Przecież brat wiekowy.
Uchowaj Boże, jak brat zamknie oczy
Kto się nim zajmie, opieką otoczy?!
Krewnych brat nie ma, pieniędzy też nie ma...
Brat Łukasz patrzy jasnemi oczyma.
Owszem, mam krewnych, mam braci tercjarzy
I wiem, że jeśli śmierć mi się przydarzy
Inny brat Staszka mojego wychowa"...
Cnotliwa jejmość nie rzekła ni słowa,
Snać bezskuteczność rad swoich widziała,
Ale nazajutrz dla Staszka przysłała
Zimowy płaszczyk. — Niech jej Pan Bóg za to
Nagrodzi w niebie stokrotną zapłatą. *S. L.*

KRONIKA.

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

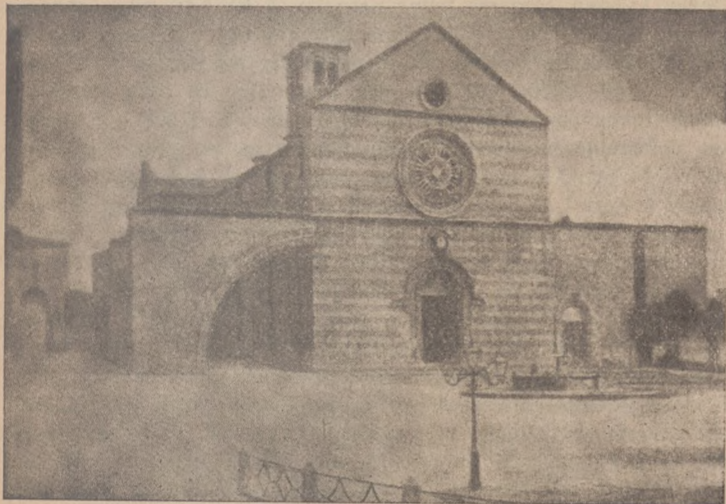
X. Św. Damjan.

Podążamy drogą, którą przez rok po swej cudownej przemianie tak często przebiegał Franciszek. Szedł w ubraniu żebraka i wykrzykiwał: „Kto da kamienie na odbudowę św. Damjana? Kto da jeden kamień, otrzyma jedną nagrodę. A kto da dwa, otrzyma dwie nagrody. A kto trzy, otrzyma trzy nagrody". Dziwny żebrak. Wczoraj jeszcze był królem złotej młodzieży miasta. A dziś? Asyżanie znali go dobrze. Dla jednych przemiana ta była kaprysem rozpieszczonego bogatego panicza. Inni uśmiechali się z politowaniem, pokazując znacząco na czoło. Byli wszakże i tacy, co wzruszali się do łez. Ale i ci i tamci nie żałowali kamieni i wapna Zebrany materjał składał Franciszek w obszernym worku, zarzucał go na plecy i niósł za miasto, uginając się pod ciężarem. Czasami spotykał na swej drodze ojca. Piotr Bernardone, choć wydziedziczył syna i wyrzekł się go publicznie, nie mógł jednak przeboleć i zapomnieć, że ten Franciszek w łachmanach, żebrzący od domu do domu, jest przecież jego dzieckiem. Nie szło mu o syna, bynajmniej, lecz o honor domu znanego i poważanego w mieście. Rozgoryczony posuwał nienawiść swoją ku Franciszkowi tak daleko, że za każdem spotkaniem obsypywał go stekiem wyzwisk i przekleństw. A Franciszek, który już nie lękał się ani głodu, ani zimna, ani ran, ani śmierci, bał się jednak przekleństw ojca. Dlatego rzekł pewnego razu do ubogiego żebraka: „Pójdź ze mną, udamy się po prośbie. Część jałmużny, którą użebrzę, oddam tobie, a za to ty, gdy ojciec mię będzie przeklinał, uczynisz nademną znak krzyża i będziesz mi błogosławił". Gdy ojciec i syn spotkali się znowu, w chwili, kiedy Piotr miotał swe przekleństwa, żebrak czynił znak krzyża nad Franciszkiem, który tymczasem mówił do ojca: „Czy myślisz, że Bóg nie może mi dać ojca, który mnie będzie błogosławił pomimo twoich przekleństw?".

Przy Porta Nuova kończy się miasto. Droga, obramowana staremi cyprysami, biegnie wśród zielonych łanów zboża. Po kwadransie zatrzymujemy się u wrót św. Damjana. Gdy staniemy na wdzięcznym placyku twarzą do kościółka, mamy przed sobą od prawej potężny zwał gór Subasio, a po lewej hen na dole umbryjską dolinę zalaną słońcem. Najpiękniejszy to zakątek w bezpośredniem sąsiedztwie miasta. Cudowne widoki i uroczysta cisza,

skojarzone w harmonję niebiańską, zapraszają do skupienia i modlitwy.

Śliczny placyk przed kaściołem nic nie zyskał na tem, gdy w nowszych już czasach wystawiono na nim dość banalną statuę św. Klary. Ze ściany klasztoru spogląda na pielgrzyma dość duże okrągłe okno. Dowiadujemy się, że w czasie znanego napadu rozbójników saraceńskich na klasztor bezbronnych dziewic, Klara, wziąwszy monstrancję z N. Sakramentem, ukazała się z nią



w tem oknie, co taką trwogą przejęło napastników, iż w popłochu uciekli. Lecz w czasie, o którym mowa, nie było jeszcze klasztoru. Wybudowała go później nieco św Klara. Franciszek, błądząc po okolicy, znalazł tu tylko stary kościółek, poświęcony pamięci męczenników, św. Kosmy i Damjana. Kościółek, do którego rzadko uczęszczali nabożni, był zaniedbany i groził ruiną. Stary ksiądz, który go obsługiwał, nie był w stanie zaradzić brakom. Pewnego dnia wszedł do kościoła Franciszek. Starożytny krucyfiks bizantyjski, zawieszony nad ołtarzem, przykuł jego uwagę. Odtąd nawiedzał coraz częściej to miejsce i długie chwile spędzał przed krucyfiksem. Aż pewnego razu, o dziwo, twarz Ukrzyżowanego poruszyła się, a z Jego ust popłynął słodki głos: „Idź, Franciszku, odbuduj dom mój, który — jak widzisz — grozi upadkiem".

Przewodnik objaśnia, że ów krzyż cudowny znajduje się w kościele św. Klary w mieście, a na jego miejscu umieszczono doskonałą kopję, wykonaną przez O. Piotra Bracaloni.

Franciszek przyjął rozkaz Ukrzyżowanego dosłownie i natychmiast przystąpił do dzieła. Wychodząc z kościoła, złożył w ręce księdza pewną sumę pieniężną z prośbą, aby przed krucyfiksem zawsze paliła się lampa. Potem udał się do sklepu swego ojca, wziął kilka zwojów pięknego sukna, siadł na koń i pojechał do Foligno. Tam sprzedał sukno wraz z rumakiem i wrócił do św. Damjana. Ksiądz był bardzo zdziwiony, gdy mu Franciszek zaofiarował wielką sumę pieniędzy na odnowienie kościółka. Lecz jej nie przyjął z obawy zatargu z ojcem. Wtedy Franciszek rzucił pieniądze w niszę okna i oddalił się do jaskini opodal położonej. To okno istnieje dziś jeszcze, acz zamurowane i ślepe, gdyż z tej strony kościoła wzniesiono klasztor. Zwą je od tego czasu „finestra del danaro“ — oknem pieniężnem.

Gdy się to działo, Piotra Bernardone nie było w domu. Wróciwszy z podróży, wpadł w niepohamowany gniew i z miejsca pobiegł do św. Damjana. Pieniądze odzyskał, ale syna nie odzyskał. W niedługi czas potem odbyła się na rynku miasta pamiętna scena, gdy Franciszek na żądanie ojca zrzekł się wszelkich praw rodzinnych a uniesiony zapałem, zdjął z siebie nawet ubranie i złożył je u stóp chciwego rodziciela ze słowami: „Dotychczas nazywałem Piotra Bernardone swoim ojcem. Lecz teraz oddaję mu jego pieniądze i wszystkie szaty, które mam od niego tak, że odtąd już nie będę mówił: Ojcze mój Piotrze Bernardone, lecz: Ojcze nasz, któryś jest w niebie“. Po tych słowach, okryty przez biskupa w wieśniaczą szatę, opuścił miasto, uwolniony od wszystkich światowych więzów, lecz w gruncie rzeczy niewolnik twardego bezwzględnego ubóstwa. Przez kilka miesięcy usługiwał potem w szpitalu w niedalekiem Gubio, lecz pewnego dnia przypomniał sobie św. Damjana i wrócił pod Asyż, aby dokonać rozpoczętego dzieła. I oto widzimy go, jak prosi w mieście o kamienie, cegłę, wapno i sam dźwiga na barkach użebrany materjał. Nikt nie wie, ile razy przemierzył drogę od miasta do kościółka z ciężkim workiem na plecach. Zebrawszy w krótkim czasie potrzebny materjał, sam przystąpił do pracy. Przechodnie widzieli, jak układał kamienie, mieszał wapno, przyśpiewując sobie w pracy po francusku. Czasami zwracał się do przechodzących i mówił: „Pójdźcie, pomóżcie mi odbudować kościółek dobrego św. Damjana, bo tu zamieszka zgromadzenie Ubogich Niewiast, całkowicie oddane Panu“. To było w r. 1209. A w cztery lata potem Klara i pierwsze jej towarzyszki

usadowiły się w tych murach, uświęcając je na zawsze modlitwą, pracą i cnotą.

Trudno stwierdzić dziś, jakie rozmiary przybrała praca Franciszka koło odnowienia kościółka. Henryk Thode mówi o odbudowaniu całego frontu. Bracaloni utrzymuje, że zadowolił się on reperacją części ścian i położeniem świeżego tynku. W każdym razie dokonał niemało, gdyż kościół groził istotnie ruiną. Od owego czasu niewiele się tu zmieniło. W nawie głównej oglądamy te same zczerniałe mury, koło których pracowały ręce Franciszka W górnej części absydy widać ten sam fresk, w który wpatrywał się Święty: Madonnę z Dzieciątkiem w otoczeniu św. Rufina i św. Damjana. Tylko ołtarz wielki przesunięto w XVI wieku od ściany ku środkowi nawy. A nad „Oknem pieniężnem" widzimy dwa freski któregoś z uczniów Giotta. Jeden przedstawia Franciszka pogrążonego w modlitwie. Drugi maluje gniew Piotra Bernardone, gdy biegł do kościółka, szukając Franciszka i pieniędzy. Drugi ten obraz jest ważnym dokumentem historycznym. Artysta bowiem dał nam w nim panoramę Asyżu najstarszą z tych, jakie posiadamy.

Kościółek św. Damjana był pierwszym z trzech, które odnowił własnoręcznie Franciszek. Dwa inne znajdują się również poza murami miasta: św. Piotr i Porcjunkula. Ale najmilszym i najdroższym z nich jest św. Damjan. Nie tylko dlatego, że był pierwszym i że najwięcej utrudzenia przysporzył świętemu murarzowi. Porcjunkulę orzeźbiono i omalowano wspaniale i zamknięto w pysznej a zimnej i pustej bazylice. Jeszcze większe zmiany zaszły u św. Piotra. Jeden św. Damjan ocalał szczęśliwym jakimś zbiegiem okoliczności. Zaoszczędzono mu eleganckich dodatków i przeróbek, któremi gdzieindziej pozacierano bezpośrednie a tak drogie wspomnienia po wielkim Świętym. Nigdzie tak żywo i tak silnie nie odczuwamy prawie że obecności Franciszka jak u św. Damjana. W tym zakątku cichym, a żadną próżnością i pompą ludzką nietkniętym, znikają wieki, co nas dzielą od niego i widzimy jego postać błogosławioną jak żywą.

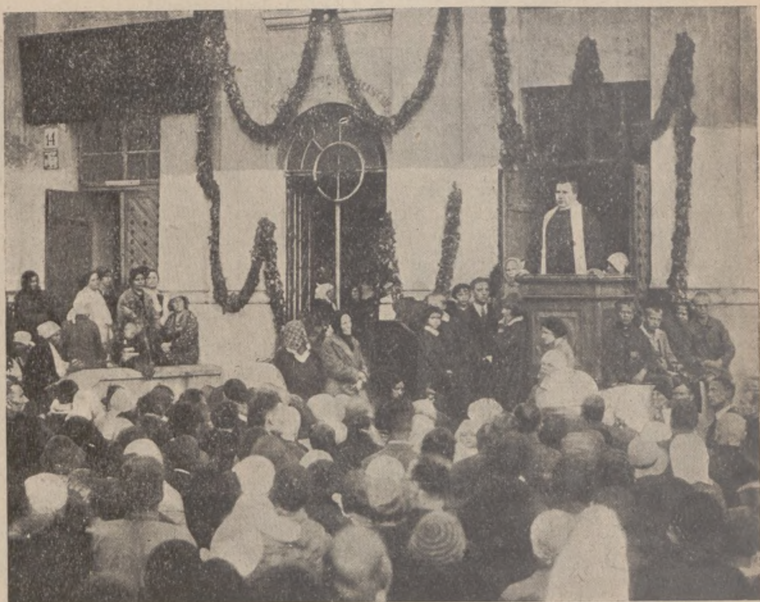
A są jeszcze inne momenty, które wśród pamiątek franciszkowych na pierwsze miejsce wysuwają św. Damjana. Tu właściwie skrystalizowało się i ugruntowało jego powołanie. Przybył do św. Damjana jako pielgrzym, który zabłądził i szukał drogi. Tu ją znalazł. Sprawy, które tu zaszły, popchnęły go do wyrzeczenia się majątku i wejścia na drogę najzupełniejszego ubóstwa. Stąd także wyniósł gorące nabożeństwo do Męki Pańskiej charakteryzujące jego pobożność. Od czasu gdy Chrystus z krzyża przemówił doń, oczy, myśli i serce Franciszka już się nie oderwą nigdy od znaku naszego zbawienia.

O. Rajner Gościński.

Wilno. Kaplica OO. Franciszkanów.

Nabożeństwo majowe.

Minął miesiąc maj, a z nim rzewne i serdeczne nabożeństwo majowe. Licznie gromadzący się lud przed kaplicą OO. Franciszka-



Kazanie podczas nabożeństwa majowego.

nów był jawnym dowodem, że ten lud gorąco kocha Marję Niepokalaną i w Niej ufność pokłada. A kazania głoszone codziennie przez O Gerarda, gwardjana tutejszego klasztoru, były zachętą do coraz gorętszej miłości i ufności ku Marji. Przedstawiał nam O. Gwardjan w ciągu nabożeństw majowych Królewski Orszak Marji, Królowej Polski i wskazywał na Świętych, znajdujących się w tym Orszaku i zachęcał do naśladowania tych Świętych i umiłowania Marji Niepokalanej, a i my znajdziemy się razem z Nimi w tym Królewskim Orszaku Marji. Jak lud tutejszy kocha Marję i ubogą kapliczkę franciszkańską dowodem, że przez cały miesiąc zawsze było dużo ludzi, jak widać na załączonych fotografjach.

Relikwje św. Antoniego Padewskiego. Nasz niezmordowany O. Gwardjan, starający się, aby chwała Boża w kaplicy się rozszerzała, postarał się o Relikwje św. Antoniego. Relikwje te zostały przysłane ze samej Padwy. Wydatki, które zostały wyłożone przy staraniu się i przesyłce pokryła siostra z naszej kongregacji, a relikwjarz kupiły dwie siostry z innej kongregacji.



Lud słuchający kazania.

Obraz św. O. Franciszka. Dał O. Gwardjan wymalować obraz św. O. Franciszka i powiesił w kaplicy, abyśmy mieli przed oczyma zawsze naszego św. Patrjarchę.

Czem odwdzięczymy się O. Gwardjanowi za tak wielką pracę nad duszami naszemi i troskę o nas, chyba tylko modlitwą, aby Bóg dobry dał jak najwięcej sił i zdrowia do dalszej pracy na niwie serc naszych. *Br. sekretarz Kong. Męskiej III. Z.*

Lwów.

Zakończenie Jubileuszu św. Antoniego.

W dniach 11, 12 i 13 czerwca obchodzili tutaj OO. Franciszkanie uroczyście zakończenie jubileuszu 700-letniej rocznicy śmierci św. Antoniego z Padwy. Solenne, przez trzy dni trwające nabożeństwa połączone z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez te wszyst-

kie dni gromadziły tłumy wiernych do pięknie przystrojonego ołtarza cudownego naszego Świętego! W nabożeństwach tych i nasz Trzeci Zakon brał żywy udział każdodziennie w adoracji od rana do wieczora. A nadto w niedzielę dnia 12 b. m. popołudniu, ku uczczeniu tej doniosłej uroczystości, staraniem Zgromadzenia Sióstr III Zakonu urządzono w sali „Gwiazdy“ uroczysty „Obchód Jubileuszowy“, który piękną przemową zagaił O. Bonawentura Podhorodecki, porywając słuchaczy cudną legendą, na tle której osnuł, jak na złotej kanwie życie św. Antoniego i wzniosłem przemówieniem zachęcił wszystkich do naśladowania Jego cnót. Poczem zespół amatorek, Sióstr III Zakonu z współudziałem kilku szlachetnych amatorów, odegrał legendę na tle życia św. Antoniego pod tytułem „Złamane Serce“. Wzruszająca treść i wykonanie nader staranne tej legendy wzbudziło wprost zachwyt. Wreszcie zakończenie pod tytułem „Cuda i łaski św. Antoniego“ przedstawione w rodzaju żywych obrazów, zilustrowane pięknym utworem poetyckim, swą treścią i oryginalnością wykonania nagrodzone były długiemi oklaskami zebranej publiczności. W dniu 13 czerwca o godzinie 5 popołudniu odbyły się bardzo uroczyste i nader liczne obłóczyny nowo przyjętych Sióstr do III Zakonu, które pięknem przemówieniem przywitał O. Dyrektor. Uroczystości te na długo w miłej pozostaną pamięci siostrom i wszystkim, którzy brali w nich udział. *M. R.*

Kraków.

Uroczysta Akademja Jubileuszowa ku czci św. Antoniego z Padwy. (Sprawozdanie).

W niedzielę dnia 12 czerwca b. r, popołudniu urządzili klerycy franciszkańscy na zakończenie Jubileuszu uroczystą Akademję. Akademja odbyła się na krużgankach przy licznej frekwencji; jedno skrzydło krużganków było zapełnione. Oczom widzów i słuchaczy ukazała się przecudna, zachwycona postać Świętego z lilją w ręku, otoczona liljami na płomiennem tle. Cała dekoracja wykonana była w nowoczesnym stylu kulicznym. Sterczące w górę kolumienki w ciemnej zieleni biły w oczy świeżością marmuru. Już sama dekoracja (obrazy wykonane przez jednego z kleryków) robiła potężne wrażenie.

Uczestników powitał marsz orkiestry dętej Zakładu Br. Br. Albertynów. Następnie w podniosłych słowach przemówił do zgromadzonych O. Dionizy, nawiązując „do tych uroczystych chwil, kiedyto niedawno przesuwały się ulicami Krakowa wspaniałe procesje ku czci św. Antoniego, rozpoczynające 700-letnią rocznicą śmierci Świętego“. Po przemówieniu odśpiewał chór kleryków pod batutą O. Wie-

sława potężne „Si quaeris“ Ravanellego. Po śpiewie przyjętym licznemi oklaskami zajął dłużej słuchaczy referat br. Andrzeja ilustrujący nam czasy obecne w stosunku do ideologji św. Antoniego. Referat ten to wołanie do każdego człowieka i całego społeczeństwa. Postępowanie swe oprzyjcie na niewzruszonych podstawach— miłości i poświęcenia! Miłe zaskoczyło słuchaczy wykonanie przez orkiestrę ślicznych utworów Moniuszki, które przyjęto gromkiemi oklaskami. W dalszych punktach programu br. Gabrjel wygłosił recytację własnej kompozycji, w której odmalował nam szlachetność duszy małego Fernanda, jako dziesięcioletniego chłopca. Fernando zapalony rycerz, poświęca jednak karjerę osobistą dla ratowania dusz ludzkich powołany do tego przez głos z nieba: „miłością zwyciężaj świat!“ Kilka jeszcze utworów wokalnych i orkiestry zakończyło Akademję pozostawiając w pamięci słuchaczy miłe wspomnienia na długi czas, a w sercach iskrę miłości ku Temu, który miłością walczył w szerzeniu. „Pokoju i Dobra“ — Antoniego z Padwy.

T.

Sprawozdanie z uroczystości jubileuszowych w Poznaniu ku uczczeniu 700-lecia śmierci i kanonizacji św. Antoniego z Padwy.

Cały Poznań katolicki żyje pod wrażeniem uroczyście tu obchodzonego 700-letniego jubileuszu śmierci i kanonizacji św. Antoniego z Padwy, który wypadł imponująco

Przez 9 wtorków poprzedzających uroczystość Cudotwórcy Padewskiego odprawiała się w kościele O.O. Franciszkanów nowenna podczas której wygłąszał słowo Boże Najczcigodniejszy O. Dyrektor. W naukach swoich zwrócił Czcigodny Mówca uwagę na cnoty św. Antoniego i jego szczególne miłosierdzie dla biednych, zastosowując przykład wielkiego Cudotwórcy do obecnych czasów, gdzie tyle biedy materjalnej, a co gorsze moralnej, na każdym niemal kroku się spotyka. W nowennie brało udział nietylko tercjarstwo, ale wiele innych osób, tak, że z trudem pomieścili się wszyscy w kościele. Przepiękne, bogate w treść i urozmaicone całym szeregiem pociągających przykładów nauki Najczcigodniejszego naszego O. Dyrektora przyczyniły się w wielkiej mierze do tego, że szereg innych imprez ku czci św. Antoniego urządzonych, cieszyło się niebywałem powodzeniem.

By należycie przygotować tercjarstwo do dogodnego uczczenia tak wielkiego jubileuszu, odbyły się pod przewodnictwem Najczcigodniejszego Ojca Dyrektora tygodniowe rekolekcje, w których wzięło udział tyle osób z poza III Zakonu, że O. Dyrektor musiał w ostatniej chwili nauki swoje odpowiednio zmienić. Rekolekcje

poświęcił Czcigodny O. Dyrektor rozważaniu o wartości duszy ludzkiej, oraz o miłości Boga i bliźniego, wysnuwając każdorazowo odpowiednią naukę dla tercjarzy i innych osób, w rekolekcjach udział biorących. Dostojny Mówca zastanawia się również nad tem, dlaczego inteligencja tak stroni od III Zakonu i zaznaczył, że część winy ponosi tercjarstwo samo, gdyż reguły św. Ojca Franciszka należycie nie zachowuje i przypomniał czasy pierwszych chrześcijan, którzy tak się miłowali, że budowali pogan swoim przykładem. O naszem tercjarstwie tego powiedzieć nie można, ponieważ zbyt mało przejęte jest duchem serafickim. Osoby z poza III Zakonu wymawiają się zwykle, że do tercjarstwa należeć nie mogą, gdyż ono zbyt ciężkie obowiązki na swoich członków nakłada, tymczasem okazuje się, że mają one zupełnie spaczone pojęcie o III Zakonie, co zawdzięczają w znacznej mierze jednostkom nieznającym wogóle reguły tercjarskiej i traktującym o tak poważnej sprawie, jaką jest III Zakon św. Franciszka bardzo powierzchownie. Samo wymawianie się, że do III Zakonu należy dużo ludzi prostych postaci rzeczy nie zmieni, gdyż właśnie inteligencja powinna się do tercjarstwa zapisywać, aby wreszcie to błędne mniemanie wykorzenić — pamiętając o tem, że tak prostaczka jak inteligenta ten sam Bóg sądził będzie.

W niedzielę, dnia 12 czerwca przystąpili wszyscy rekolektanci do Komunji św., poczem wygłosił Czcig. O. Dyrektor ostatnią naukę.

Z niedzieli na poniedziałek odbyła się całonocna adoracja Najśw. Sakramentu, podczas której wygłosił kazanie O. Apolinary n. t. „św. Antoni a Eucharystja".

Zasługą Czcigodnego O. Dyrektora jest również ta okoliczność, że tutejsze tercjarstwo wyuczyło się specjalnej pieśni ku czci św. Antoniego „Ozdobo Padewska", śpiewanej po każdem nabożeństwie nowennowem.

W sam dzień św. Antoniego odprawiały się Msze św. o 6, 6·30, 7, 7·30. 8, 8·30, 9. 10 i suma o godz. 11-tej, którą celebrował O. Malinowski T. J., kazanie zaś wygłosił O. Konopiński T. J. — Po nieszporach, odprawionych o godz. 7·30 przez z O. Szopińskiego T. J. przybył do naszej świątyni J. Em. Ks. Kardynał, wprowadzony przez Najczcigodniejszego O. Dyrektora w otoczeniu licznego duchowieństwa przed stopnie ołtarza, tonącego w kwiatach i pięknie iluminowanego. Jego Eminencja zasiadł następnie na tronie przybranym w szkarłatne draperje, aby odebrać z rąk tercjarstwa odnowienie profesji i zarazem udzielić odpustu zupełnego ze specjalnem błogosławieństwem papieskiem na zakończenie rekolekcyj. W imieniu braci odnowił profesję br. Generał Haller, w imieniu sióstr —

przełożona S. Mianowska, poczem pobłogosławiwszy wszystkich, wygłosił Najdostojniejszy nasz Arcypasterz okolicznościowe przemówienie, wzywając całe tercjarstwo do wcielania w życie reguły swego Zakonodawcy, wgłębiania się w ducha franciszkańskiego i naśladowania Wielkiego Cudotwórcy z Padwy. Wy, kochani tercjarze i tercjarki — mówił Ks. Prymas — jesteście powołani do tego, abyście pomagali nam kapłanom w naszej pracy nad zbawieniem dusz nieśmiertelnych, a macie to czynić przykładnem życiem i zachowaniem św. Ewangelji, którego sposób tak pięknie św. Franciszek w regule wam podaje.

Sw. Franciszek — Pierwowzór i św. Antoni z Padwy — to dwie wielkie postacie, które naśladować powinniśmy. Niechże ta profesja przez wszystkich was dziś odnowiona rozpali was w tej serdecznej pobożności franciszkańskiej i przeniknie was duchem „Drugiego Chrystusa", a z pewnością III Zakon będzie i teraz w 20 wieku tą ostoją chrześcijaństwa, jaką był kiedyś za czasów swego Założyciela i współczesnego mu, dziś nam uroczystującego św. Antoniego z Padwy.

Następnie udzielił Ks. Prymas odpustu zupełnego dla tych, którzy uczestniczyli w rekolekcjach tygodniowych, poczem zaintonował Czcigodny O. Dyrektor Te Deum Laudamus. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem odśpiewał Czcigodny O. Dyrektor „Si quaeris", poczem Najdostojniejszy Arcypasterz opuścił świątynię, odprowadzony pod baldachimem w otoczeniu licznego duchowieństwa i całego szeregu wybitniejszych uczestników uroczystości do wrót kościelnych, błogosławiąc wszystkich.

Podczas wszystkich uroczystości kościelnych wykonał udatne pienia religijne miejscowy męski Chór Seraficki.

Ucałowaniem relikwij zakończyły się te piękne i wzniosłe uroczystości jubileuszowe, które pozostaną wśród naszego tercjarstwa w niezatartej pamięci.

W niedzielę, dnia 12 czerwca odbył się w Auli Uniwersytetu Pozn. pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała wielki koncert religijny, na którego program złożyły się występy najwybitniejszych sił Opery Poznańskiej oraz kompozytora Prof. Feliksa Nowowiejskiego. Nadto przemawiali J. Magn. Rektor Uniwersytetu Poznańskiego Prof. Dr. Jan Sajdak, który w dłuższem przemówieniu zobrazował działalność Wielkiego Cudotwórcy z Padwy jako kaznodziei i patrona obogich oraz J. Em. Ks. Kardynał. Najdostojniejszy Ks. Prymas zaznaczył, że koncert ten stoi na bardzo wysokim poziomie muzyki religijnej, która połączona harmonijnie z poezją i nauką rozbrzmiewa potężnym akordem ku czci św. Antoniego z Padwy.

Olbrzymia Aula Uniwersytecka, mająca pomieszczenie na 1200 osób była po brzegi wypełniona, a dużo osób z powodu rozsprzedanych biletów w koncercie udziału wziąć nie mogło. Wielu dostojników kościelnych i wybitnych osobistości z Generałem Hallerem na czele, zaszczyciło koncert swoją obecnością. Następnego dnia pojawiły się we wszystkich dziennikach bardzo obszerne i przychylne recenzje, wyrażające uznanie tak dla organizatorów koncertu, jak i jego wykonawców. Koncert i przemówienia transmitowane były przez Radjo Poznańskie.

Punktem kulminacyjnym wszystkich uroczystości ku czci św. Antoniego z Padwy był obiad, wydany w dniu 13 czerwca dla 1500 najbiedniejszych miasta Poznania w Dworze Huggera. Mimo kryzysu i ciężkich czasów znaleźli się ludzie ofiarni, którzy pomogli w zrealizowaniu tego wielkiego dzieła. Już kilka tygodni naprzód rozdano Siostrom z III. Zakonu specjalne listy do kwestowania wśród miejscowego społeczeństwa, które przez prasę było o wszystkiem dokładnie poinformowane. Wzruszający był to widok, gdy biedni zaczęli schodzić się na obiad, gdyż byli wśród nich ludzie różnych stanów — mężczyźni niewiasty i dzieci, a nawet i niemowlęta. Kiedy już wszyscy siedzieli przy zastawionych stołach, przybył do Dworu Huggera J. Eks. ks. Biskup Dymek, w otoczeniu wszystkich OO. Franciszkanów i innych gości, witany owacyjnie przez obecnych. Po krótkiem przemówieniu Czcigodnego O. Dyrektora, poklękali wszyscy, a ks. Biskup udzielił swego Arcypasterskiego Błogosławieństwa. Rozrzewniający był to moment, gdy te nieprzeliczone tłumy rekrutujące się przeważnie z kalek i głuchoniemych w kornym pokłonie błogosławieństwo przyjęły, a wśród niewymownej ciszy słyszało się szepty i łkania tych biedaków, którzy z pewnością dziękowali Bogu i św. Antoniemu za to, że przynajmniej w tym dniu głód im dokuczał nie będzie. Nadto otrzymał każdy biedny wiktuały, które zabrał dla swoich rodzin. Po modlitwie i odśpiewaniu „Wszystkie nasze dzienne sprawy" porozchodzili się wszyscy w podniosłym nastroju do swoich domów, dziękując Czcigodnemu O. Dyrektorowi za sprawienie im tak wielkiej radości. Podczas obiadu usługiwały tercjarki oraz członkinie sekcji eucharystycznej przy tut. III. Zakonie, które już od wczesnego rana stawiły się bardzo licznie do pomocy.

Życzeniem mieszkańców miasta Poznania jest, aby te franciszkańskie obiady stały się tradycją, przez którąby się duch św. Antoniego zakorzenił w sercu tutejszego społeczeństwa.

L. Spiżewska, sekretarka.

Sprawozdanie sekcji towarzyskiej.

W związku z uroczystościami ku czci św. Antoniego z Padwy, urządził Zarząd III. Zakonu w przepełnionej sali Dworu Huggera w niedzielę, dnia 19 czerwca b. r. piękne przedstawienie amatorskie p. t. „Padre Antonio”. Był to dramat w 5 aktach, charakteryzujący pewnego bezlitosnego lichwiarza z czasów św. Antoniego, który dla nienasyconej żądzy złota nie zawahał się zrujnować kilku rodzin i wtrącić ich do lochów więziennych, mając tę wielką satysfakcję, że dłużnicy jego, nie mogący się wskutek niezmiernie wysokich procentów, — żądanych przez owego lichwiarza — wywiązać ze swoich zobowiązań, w murach więziennych opłakują swoją niedolę. Nic nie zdołało zmiękczyć twardego serca lichwiarza, który był postrachem dla całej Werony, nawet sam św. Antoni nie mógł uporu jego przełamać. Nie pomogły prośby ani groźby wielkiego Cudotwórcy, dopiero Bóg ukarał owego skąpca nagłą śmiercią, przez co wybawieni zostali wszyscy niesłusznie w więzieniu zostający, którzy złączeni nanowo w ognisko rodzinne dziękowali Bogu za to, że ich przez św. Antoniego tak cudownie od niechybnej śmierci ocalił.

Dekoracje sceny oraz gra aktorów wypadła pod każdym względem bardzo dobrze, to też publiczność oklaskiwała ich z wielkim entuzjazmem. Podczas przerw przygrywała orkiestra bałałajkowa.

L. Spiżewska
Sekretarka.

Chełmno.

Na zakończenie roku jubileuszowego ku czci św. Antoniego obchodziła kongregacja III. Zakonu w Chełmnie piękne trzydniowe rekolekcje od 7—10-tego maja 1932 r., które wygłosił O. Bednarz, gwardjan konwentu OO. Franciszkanów w Poznaniu. Do licznie zebranych braci i sióstr, oraz do przybyłej na nauki publiczności przemawiał wielb. O. Franciszkanin rzewnie, poruszył serca do skruchy i żalu, mówił o prawdziwej pokorze i uświęceniu się, o sumiennem wypełnianiu obowiązków i przestrzeganiu reguły św. Franciszka. Głównym celem III. zakonu, do którego zdążać powinien, jest, żeby odnowić świat w Chrystusie.

W dniu 10 maja po południu nastąpił uroczysty akt przyjęcia przed ołtarzem św. Franciszka. Profesję złożyło 5 nowicjuszy na ręce Wielb. O. Bednarza, nowych kandydatów zostało przyjętych 25.

Na zakończenie zaśpiewano „Witaj Ojcze ukochany“, następnie 11. maja o godz. 7. przed ołtarzem św. Franciszka odprawioną została uroczysta Msza św. w intencji nowych dzieci św. Franciszka, w czasie której wszyscy wspólnie przystąpili do Komunji św. ażeby wzmocnić dusze swe na dalszą drogę życia. Po Mszy św. udzielił Czcig. P. całej Kongregacji błogosławieństwa Papieskiego z odpustem zupełnym.

Za podjęty trud nad uświęceniem naszem składamy serdeczne „Bóg zapłać“ Wielb. O. Bednarzowi i Ks. Dyrektorowi Bączkowskiemu.

S. Leinówna, sekretarka.

Czem jest milczenie?

Milczenie jest słoneczkiem rzucającem jasne promienie na ludzi.

Chcesz wiedzieć dlaczego?

Gdy dusza milczy prawdziwie po Bożemu to w ciszy tego milczenia dojrzewają najpiękniejsze cnoty. Dusza taka jest cichą, łagodną, pokorną, słodko a głęboko zamyśloną o Bogu, o prawdach wiecznych. Jest względem drugich usłużną bez krzyku, niecierpliwości... Nikogo nie gani, niczego nie krytykuje.., na nic się nie skarży... Chodzi spokojnie, nie jest ciekawą — nie patrzy co inni robią, nie nadsłuchuje, co mówią... nie zaczepia nikogo bez potrzeby... Modli się dużo, a tak serdecznie i z takiem anielskiem skupieniem!...

Widzisz więc, jak piękną jest dusza milcząca. Czyżby ona nie miała zachwycać i ludzi, oświecać ich blaskiem swych cnót i zadziwiać swoją ujmującą powierzchownością?

Dusza gadatliwa, wiele hałasująca, zabawi wprawdzie drugich, zwłaszcza tych, co są jej podobni, ale kończy się na tem, że w głębi serca pomyślą o niej: „Jest to dusza rozproszona, nieopanowana..."

Milczenie prawdziwe, zawsze promień jasny rzuci na drugich. Jest więc ono słoneczkiem pożądanem bardzo w świecie życia pobożnego...

Nie bądź chmurą..., ale bądź słońcem!

Z kroniki żałobnej.

Kongregacja braci i sióstr z Chełmna poleca modlitwom swoich zmarłych członków:

str. Helena Dominierska sekretarka, st. Julja Kuziemska, st. Katarzyna Brzuskiewicz, st. Joanna Rydifer, st. Lubańska.

Wieczny odpoczynek daj im Panie.

Zarząd Kongregacji.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
O. O. Franciszkanie — Kraków. pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA SIERPIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. P. Św. Piotra w Okowach
2. W. **M. B. Anielskiej odpust Porcjunkuli**
3. Ś. Znalezienie Relikwij św. Szczepana
4. Cz. Ś. Dominika w.
5. P. Najśw. Marji Panny Śnieżnej
6. S. Przemienienie Pana Jezusa
7. **N. 12 po Sw.** Ś. Kajetana w.
8. P. SS. Cyrjaka m. i Emiljana
9. W. Ś. Jana M. Vianney w III. Zak.
10. Ś. Ś. Laurentego m.
11. Cz. SS. Tyburcego i Zuzanny p. m.
12. P. **S. Klary Asys. Zał. II Zak.** A. G. Z. F.
13. S. SS. Hipolita i Kasjana mm.
14. **N. 13 po Sw.** św. Euzebjusza b.
15. P. **Wniebowzięcie Najśw. Marji P.** A. G.
16. W. Ś. Joachima ojca N. M. P
17. Ś. Jacka w. Ś. Klary z Montefalko
18. Cz. Ś. Rocha w III Zak. Z. F.
19. P. Ś. Ludwika b. w I Zak. Z. F.
20. S. Ś. Bernarda Ap.
21. **N. 14 po Sw.** Ś. Joanny Fr. de Ch.
22. P. SS. Tymoteusza i Tow. męcz.
23. W. Ś. Filipa Benicjusza w.
24. Ś. Ś. Bartłomieja Ap.
25. Cz. **S. Ludwika Króla w III Zak. Patron A. G. Z. F.**
26. P. Siedmiu Radości N. Marji P. A. G.
27. S. S. Józefa Kalasantego w.
28. **N. 15 po Sw.** S. Augustyna b D. K.
29. P. Ścięcie św. Jana Chrzciciela
30. W. Ś. Róży Lim. p.
31. Ś. Ś. Rajmunda w.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.